

Pamiętnik Literacki 2010, 1, s. 37-54



Maria Kuncewiczowa i „Leśnik” w kręgu paryskiej „Kultury”

Alicja Szałagan

ALICJA SZALAĞAN
(Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

MARIA KUNCEWICZOWA I „LEŚNIK” W KRĘGU PARYSKIEJ „KULTURY”

W podwójnym, lipcowo-sierpniowym numerze paryskiej „Kultury” z 1952 r. niemal połowę objętości zajęła powieść Marii Kuncewiczowej *Leśnik*. Można by się zatem spodziewać, że będzie to początek współpracy pisarki z kręgiem Instytutu Literackiego i kierującym nim redaktorem, Jerzym Giedroyciem. Tak się jednak nie stało, mimo iż z całą pewnością koncepcja roli i zadań emigracji ośrodka paryskiego była Kuncewiczowej dużo bliższa niż stanowisko Polaków skupionych w Londynie, w którym po zakończeniu drugiej wojny światowej autorka *Cudzoziemki* nadal mieszkała. Jej wizja bycia emigrantem była jednak na tyle osobna, iż właściwie okazała się trudna do zaakceptowania dla wszystkich środowisk wychodźczych, łącznie z Centrum PEN Clubu dla Pisarzy na Wygnaniu, które Kuncewiczowa sama utworzyła. Niniejsze rozważania koncentrują głównie uwagę na jej relacjach z kręgiem paryskiej „Kultury”, do których pewien dodatkowy wgląd daje korespondencja autorki *Leśnika* z Giedroyciem¹ z okresu przygotowywania powieści do druku na łamach jego miesięcznika, a także wzmianki na jej temat w listach, które redaktor „Kultury” wymieniał z innymi współpracownikami.

Sytuacja Kuncewiczowej od połowy 1945 r. była typowa dla pisarzy, którzy ze względów politycznych nie powrócili do kraju. Swoją stan ducha, począwszy od zakończenia wojny, kiedy postanowiła z mężem zostać na emigracji w Anglii, scharakteryzowała w liście do syna z 14 I 1953:

I całe moje życie jest teraz we mgle, i nic nie wiem, na wszystko czekam, mało widzę, dużo zgaduję, trzymam się złudzeń i nadziei jak „pijane dziecko we mgle”².

Uczucie frustracji nie miało związku bezpośrednio z decyzją pozostania na Zachodzie – o słuszności zmiany statusu z wychodźców wojennych na emigrantów politycznych Kuncewiczowa była przekonana – lecz z konsekwencjami tego

¹ W Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte zachowało się 16 listów Kuncewiczowej do redakcji „Kultury” oraz 10 listów do pisarki od Jerzego Giedroycia i 2 od Zofii Hertz z lat 1951–1952. Jestem w tym miejscu winna wyrazy wdzięczności panu Jackowi Krafczykowi za przysłanie mi kserokopii tej korespondencji.

Do listów, jeśli nie są zidentyfikowane w tekście głównym, odsyłam skrótami K (listy M. Kuncewiczowej) i G (listy J. Giedroycia), po których następuje data.

² Listy M. Kuncewiczowej do syna znajdują się w archiwum domowym Witolda Kuncewicza (1922–2009) w Stanach Zjednoczonych.

postanowienia dla niej jako pisarki. Paradoksalnie, w latach wojennych mogła ona kontynuować pracę literacką, a także włączyć się w działalność związaną z organizowaniem życia kulturalnego polskiej diaspory. Umożliwiały to instytucje wydawnicze, kulturalne i oświatowe stworzone lub subsydiowane przez rząd polski na emigracji i władze wojskowe. W tym czasie Kuncewiczowa napisała wojenne wspomnienia zatytułowane *Klucze* (Londyn 1943), pierwszą część powieści *Zmowa nieobecnych* (Londyn 1946); opowiadania i szkice literackie, zamieszczane najpierw w polskiej prasie wydawanej w Paryżu, a po upadku Francji, kiedy przedostała się z mężem do Anglii, w Londynie. Jej utwory można znaleźć na łamach m.in. „Wiadomości Polskich”, „Polski Walczącej” i „Nowej Polski”. Udzielała się także w radiu, przygotowywała na zlecenie Ministerstwa Informacji i Dokumentacji teksty o sytuacji w okupowanym kraju, spotykała się na wieczorach autorskich z żołnierzami. Wybrana jesienią 1939 na prezesa Polskiego PEN Clubu (zastępując na czas wojny Jana Parandowskiego), uczestniczyła w intensywnej działalności stowarzyszenia na różnych polach, głównie usiłując przybliżyć kulturę gospodarki przebywającym na obczyźnie Polakom i zapoznać z polską kulturą publiczność zachodnią. Nawiązywała kontakty z innymi centrami PEN Clubu ulokowanymi na czas wojny w Londynie, a przede wszystkim z Brytyjskim PEN Clubem, który udzielał gościny kolegom z okupowanej Europy. Zakończenie wojny, z katastrofalnymi dla Polski skutkami politycznymi, diametralnie zmieniło sytuację polskich cywilów i wojskowych w Wielkiej Brytanii. Cofnięcie przez władze brytyjskie uznania dla rządu polskiego w Londynie gwałtownie ograniczyło jego znaczenie polityczne, a także możliwość materialnego wspierania związanych z nim instytucji, mimo że kontynuował on działalność na innych warunkach. Wkrótce potem uległy demobilizacji Polskie Siły Zbrojne oraz zakończyły funkcjonowanie agendy (także kulturalne i oświatowe) utrzymywane przez władze wojskowe. Ogromna rzesza emigrantów polskich musiała szukać podstaw utrzymania w krajach pobytu, które oferowały (również tym wykształconym) tylko podrzędne prace, pozostawiając ich z uczuciem deklaszacji zawodowej i materialnej. Z tym problemem musieli się zmierzyć także Kuncewiczowie³.

Pisarka była zdeterminowana – absolutnie nie chciała rezygnować z pracy literackiej, jej mąż chciał kontynuować działalność polityczną – nie były to wówczas zajęcia, które mogły przynieść dochód. Wprawdzie Kuncewiczowie mieli pewne zabezpieczenie materialne, ale wymagało ono włożenia weń wysiłku i czasu, aby stanowiło źródło zysku. Zajmowanie się remontowaniem domu i wynajmem mieszkań lub prowadzeniem hotelu było źródłem ciągłych utarczek między małżonkami, z których żadne nie miało ochoty tego się podjąć.

Równocześnie ze zmianą sytuacji bytowej Polaków na Zachodzie nastąpił gwałtowny spadek czytelnictwa. To powodowało, że po zamknięciu polskich pism i wydawnictw działających w latach wojny – powstające nowe oficyny z trudem się utrzymywały i jeśli w ogóle drukowały literaturę piękną powstającą na emigracji, to bardzo słabo opłacały jej autorów.

Sytuację osobistą Kuncewiczowej komplikował fakt, iż niektóre jej działania i poglądy na sposób funkcjonowania pisarza emigracyjnego spotkały się nie tylko

³ Szerzej na ten temat zob. A. Szalağan, „Ciężar obecności”. *Dopełnienia autobiograficznych wątków twórczości Marii Kuncewiczowej w listach do męża (1944–1958)*. „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 4.

z brakiem akceptacji, ale i z ostrą krytyką ze strony londyńskiego środowiska literackiego. Początek konfliktowi dało zrzeczenie się przez pisarkę funkcji prezesa Polskiego PEN Clubu i zakończenie jego działalności w Londynie po tym, gdy organizacja ta wznowiła swoją pracę w Warszawie, z dawnym prezesem, Janem Parandowskim. Nie przyjmowano wyjaśnień, że Kuncewiczowa była zmuszona do podjęcia tej trudnej decyzji, gdyż – po uznaniu przez rząd brytyjski władz w Warszawie – nie mogły istnieć dwa polskie centra PEN. Następne jej kroki także były nieprzychylnie przyjmowane. Kuncewiczowa nie wstąpiła do powstałego w 1945 r. w Londynie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie; nie podpisała też jego uchwały z 14 VI 1947, zobowiązującej członków tej organizacji do niedrukowania swoich utworów w kraju. Wiele lat później wspominała w *Fantomach*: „rozeszły się wtenczas drogi, moja i emigracyjnej większości, razem z jej prasą i instytucjami”⁴.

W pierwszym 10-leciu powojennym Kuncewiczowa publikowała mało⁵, w prasie emigracyjnej prawie wcale, edycje książkowe w tamtejszych oficynach zyskały w tym czasie tylko trzy utwory: w kolejnych wydaniach *Cudzoziemka* i *Dwa księżyce* oraz *Zmowa nieobecnych*. W najważniejszym londyńskim tygodniku literackim, „Wiadomościach”, tekst Kuncewiczowej ukazał się jedynie raz – w marcu 1947; był to fragment drugiego tomu powieści *Zmowa nieobecnych* zatytułowany *Serenada*⁶. Ponownie jej nazwisko pojawiło się w tygodniku w r. 1950, gdy redaktor „Wiadomości”, Mieczysław Grydzewski, zaatakował w swojej rubryce *Silva rerum* (nr 41) okrojone przez cenzurę, krajowe wydanie *Kluczy*. Pisarka odpowiedziała na tę krytykę w liście do redakcji (nr 45), tłumacząc, że „nie może się obejść bez polskich czytelników”. Ten argument był chyba zasadniczy dla wszystkich jej decyzji dotyczących kontaktów z krajem. Dlatego też zgodziła się po wojnie na publikowanie swoich utworów w Polsce. W latach 1945–1948 kilka razy ogłoszono jej prozę w prasie i czytankach, a warszawska oficyna „Wiedza” wydała w 1948 r. *Cudzoziemkę* i wspomniane *Klucze* – wkrótce potem możliwości drukowania w kraju całkowicie ustały.

Kolejny zatarg wywołało zaangażowanie Kuncewiczowej w organizację odrębnego centrum PEN Clubu dla pisarzy, wedle jej określenia, „bez państwa”, czyli zmuszonych po wojnie do emigracji. Polemikę na ten temat rozpoczął na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” (1951, nr 17) Zygmunt Nowakowski artykułem pod znamienym tytułem *Nigdy przez kuchnię!* Odnosząc się do apeli w prasie angielskiej, skierowanych do pisarzy emigrantów, aby zgłaszali się do komisji PEN Clubu, który chce dla nich zorganizować osobne centrum, autor przypomniał, iż w 1945 r. odebrano uznanie polskiemu centrum działającemu w Londynie, a teraz Kuncewiczowa, wchodząca w skład nowego sekretariatu, chce otworzyć polskim pisarzom „drzwi od kuchni”. Nowakowski uważał, że PEN Club powinien się być zwrócić z taką propozycją bezpośrednio do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Wypominał też przy okazji Kuncewiczowej jej współpracę z prasą krajową⁷. Jeszcze bardziej napastliwie zaatakował ją kilka dni

⁴ M. Kuncewiczowa, *Fantomy*. Warszawa 1972, s. 210.

⁵ Zob. bibliografię za lata 1946–1955 w: A. Szalaga, *Maria Kuncewiczowa. Monografia dokumentacyjna. 1895–1989* (Warszawa 1995).

⁶ „Wiadomości” (Londyn) 1947, nr 9/10, s. 1.

⁷ Chodziło głównie o zamieszczoną w „Odrodzeniu” (1947, nr 13) odpowiedź na ankietę tego pisma *Czy wskrzesić Polską Akademię Literatury?*

później⁸, wspierając się zarzutami z artykułu⁹ w „The Times Literary Supplement” (z 12 I), którego autor twierdził, że dotacje dla nowego centrum PEN Clubu z Funduszu Wolności Intelktualnej będą zależały od tego, czy pisarze zrezygnują z podejmowania problematyki politycznej w swoich utworach. Kuncewiczowa zaprzeczyła, jakoby PEN Club Center for Writers in Exile miało zamiar ograniczać wolność wypowiedzania się swoich członków. Krytycznie do jej działalności na rzecz tego Centrum odniósł się też Jan Bielatowicz nazywając ją „pen-klubową Passionarią”, która „lekceważy narodową reprezentację pisarzy”¹⁰. W sposób wyważony zrelacjonował tę polemikę Juliusz Mieroszewski na łamach paryskiej „Kultury”, stwierdzając na koniec, iż czas pokaże, czy autor artykułu z „The Times Literary Supplement” słusznie przewidywał trudności w działaniu nowego Centrum¹¹.

Te kontrowersje wokół nowego ośrodka PEN nie wstrzymały działań Kuncewiczowej na jego rzecz. Jak pisała w *Fantomach*¹², utwierdziła ją w poczuciu słuszności tego przedsięwzięcia opera Gian Carla Menottiego *Konsul*¹³, którą widziała na początku 1951 r. w londyńskim Cambridge Theatre. Bohaterów opery, pragnących opuścić bliżej nie określony, totalitarnie rządzony kraj, dotknęły życiowe tragedie spowodowane biurokratycznymi ograniczeniami w swobodnym poruszaniu się po świecie, upostaciowanymi w osobie pozbawionej zdolności współczucia sekretarki, broniącej dostępu do konsula, który mógł wydać wizę. Warto zwrócić uwagę, że w tym samym mniej więcej okresie inscenizację *Konsula* widział w Paryżu Giedroyc i jemu także spektakl bardzo zapadł w pamięć (choć zapomniał nazwiska kompozytora), o czym wspominał 40 prawie lat później ze zdziwieniem, gdyż – jak twierdził – oper nie lubił i był to pierwszy utwór w tym gatunku, który zrobił na nim wrażenie¹⁴. Opera ta mogła zapewne w tym okresie stanowić wielkie przeżycie dla ogółu emigrantów, często zmagających się z obojętnością władz administracyjnych.

Ostatecznie, pokonawszy wszelkie urzędnicze opory, Kuncewiczowa doprowadziła do powołania 25 VI 1951 na XXIII Międzynarodowym Kongresie PEN Clubów w Lozannie Centrum dla Pisarzy na Wygnaniu; została także wybrana na jego prezesa. Kilka lat później okazało się, iż źródłem kryzysu w działalności tego Centrum stały się rozbieżne poglądy na temat możliwości drukowania przez jego członków swoich utworów w krajach pochodzenia. Zakończyła spór likwidacja w grudniu 1957 tytułu honorowego prezesa, jaki przyznano Marii Kuncewiczowej dwa lata wcześniej, przed jej wyjazdem z Anglii do Stanów Zjednoczonych i, co ważniejsze, przed ponownym wyrażeniem przez nią zgody na druk książek

⁸ Z. Nowakowski, *Wolność intelektualna*. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1951, nr 24.

⁹ Autora tego artykułu nie udało się ustalić.

¹⁰ J. Bielatowicz, *Pen-klubowa Passionaria*. „Życie” (Londyn) 1951, nr 5. Tytuł odwoływał się do przydomka hiszpańskiej działaczki komunistycznej Dolores Ibárruri, La Passionaria.

¹¹ Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Wolność intelektualna*. „Kultura” (Paryż) 1951, nr 4. *Kronika angielska*.

¹² Kuncewiczowa, *op. cit.*, s. 213.

¹³ Opera *The Consul*, do której muzykę i libretto napisał G. C. Menotti, miała premierę w 1951 r. w filadelfijskim Shubert Theatre. Według informacji w przewodniku P. Kamińskiego (*Tysiąc i jedna opera*. T. 1. Kraków 2008, s. 914–917) kompozytora zainspirowała historia uciekającej przed komunistyczną opresją Polki, która, nie dostawszy wizy amerykańskiej, popełniła samobójstwo.

¹⁴ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Oprac. i posłowie K. Pomián. Warszawa 1994, s. 175.

w kraju. Podsumowując niepowodzenie swojej działalności w środowisku pisarzy emigrantów, Kuncewiczowa w *Naturze* wskazała na zjawisko, „które z latami przybrało formę psychicznego paraliżu: bronić za wszelką cenę raz powziętej postawy bez uwagi na zmiany w świecie swoim i obcym. Uznawano za zdradę wszystko, co naruszało nałogi myślowe [...]”¹⁵. Ta charakterystyka pasowałaby także do środowiska polskiej emigracji, które Kuncewiczowa opisywała w tomach wspomnieniowych:

odwróceniu plecami do nowego świata [...] grali dalej swoją partię rozpoczętą przed wojną, grali tymi samymi kartami [...].

Żadnych miejscowych znajomości. [...]

Kolumbowie znad Wisły obrastali otoczką spraw elitarnych, naniesionych ze świata, którego tubylcy poznać nie mogli ani teraz, ani potem, bo brakowało im naszej wiedzy o nieszczęściu, które było świetniejsze od ich płaskich szczęść¹⁶.

Podobny portret tzw. niezłomnej emigracji zbliżonej do Londynu wyłania się często z opracowań historycznych, wskazujących m.in., że główną ideą tego środowiska było utrzymanie państwa na wygnaniu, zachowanie odrębności od społeczeństwa, w którym przyszło mu żyć, wrogość wobec państw zachodnich, które dopuściły się zdrady w Jałcie, obstawanie przy dawnych wschodnich granicach Polski i idealizowanie II Rzeczypospolitej, całkowite odrzucenie powojennej postaci państwa polskiego¹⁷. Koncentracja na ochronie i propagowaniu polskiego dziedzictwa kulturalnego miała też swój negatywny skutek w postaci małego zainteresowania życiem intelektualnym i literackim Zachodu. Walka o utrzymanie tożsamości narodowej sprzyjała równocześnie coraz większemu skupianiu się emigracji na jej wewnętrznych sprawach i pogłębiającym się braku orientacji w sprawach krajowych i w polityce międzynarodowej, a więc także niezmienności obranej raz drogi politycznej. Środowisko „Kultury” przy tych samych celach – odzyskania przez Polskę niepodległości i stworzenia demokratycznego państwa – nie rozumiało, pisał Rafał Habielski, „emigracji jako bytu z założenia odizolowanego od kraju”¹⁸, przeciwnie, dokładało starań, aby poznać dogłębnie sytuację w Polsce, co więcej, wywierać na nią wpływ przez docieranie ze swoim przekazem do elit intelektualnych. Ważną częścią tego przekazu było „pojęcie polskości wyzbyte nacjonalizmu i pojmowane jako część europejskości”, a także „kształtowanie polityki (w tym myślenia politycznego) w ramach dyskusji i dialogu”¹⁹, a nie raz na zawsze ustalonych prawideł. Tym samym założeniom podporządkowana była zawartość literacka pisma, gdzie Giedroyc umieszczał powstające na emigracji dzieła ze względu na ich wartość artystyczną, a nie tylko strategię polityczną czy gusta i przyzwyczajenia czytelników, których starał się również zapoznawać z nową literaturą i myślą społeczną Zachodu, a także Europy Wschodniej. Redaktor kierował swoją ofertę literacką zarówno do publiczności emigracyjnej (i to niezależnie od tego, czy akceptowała na większą skalę danego autora²⁰), jak i krajowej, do której do-

¹⁵ M. Kuncewiczowa, *Natura*. Warszawa 1975, s. 138.

¹⁶ *Ibidem*, s. 62–63.

¹⁷ Zob. R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji. (Druga wielka emigracja 1945–1990)*. [T.] 3. Warszawa 1999.

¹⁸ *Ibidem*, s. 247.

¹⁹ *Ibidem*, s. 139.

²⁰ Zob. tabelę zamieszczoną w książce M. Ptasieńskiej-Wójcik *Z dziejów biblioteki „Kultury” 1946–1966* (Warszawa 2006), pokazującą, z jaką trudnością, latami, rozchodziły się książki

cierała nielegalnymi kanałami. Instytut Literacki, który rozpoczął swoją działalność w 1946 r. w Rzymie, jako firma wydawnicza, i w ciągu dwóch następnych lat opublikował 24 pozycje – w pierwszym okresie paryskim prawie całkowicie ograniczył z powodów finansowych swoje funkcjonowanie w tym zakresie, koncentrując się na rozwoju wychodzącego od czerwca 1947 miesięcznika „Kultura”. Pismo nie było drogie, a zawierało treści z różnych dziedzin: polityczne, społeczne i literackie. Nie mogąc wydawać książek, Giedroyc planował rozbudowywanie części literackiej każdego numeru o niedużą powieść (ewentualnie drukowaną w dwu częściach) i większą nowelę. Pomysłem tym dzielił się ze swoimi korespondentami już od około 1949 roku. Pisał wówczas do Aleksandra Janty-Połączyńskiego, iż gdyby zdobył środki na osiągnięcie objętości numeru do 300–350 stron, to mógłby „drukować w każdym n[ume]rze powieść i nowelę [...], albo oryginalną polską, albo tłumaczenie. [...] byłoby to jedyne racjonalne rozwiązanie kryzysu książkowego na emigracji, a pozwoliłoby autorom emigracyjnym pisać”²¹. W roku 1952 relacjonował Melchiorowi Wańkowiczowi inny wariant tego pomysłu. Chciał powiększyć nakład pisma, który osiągnął prawdopodobnie „górną granicę”, kiedy doszedł do 3600 egzemplarzy, dając „bardziej szeroki wachlarz materiału”²², właśnie w postaci m.in. rozbudowania części literackiej. Podniosłoby to, co prawda, koszt pisma dla prenumeratorów, ale „Kultura” osiągnęłaby dopiero cenę londyńskich „Wiadomości”. W liście do Jerzego Stempowskiego zauważał jednak, że niełatwo będzie znaleźć 5 powieści rocznie: „Chwilowo poza Parnickim nie widziałbym nikogo”²³. Kuncewiczowa zwracając się listownie 14 VII 1951 do redaktora „Kultury” z propozycją ogłoszenia *Noża Elchwira* (pod takim tytułem anonsowała swój nowy utwór) idealnie trafiała w jego zamiary co do poświęcania w miesięczniku więcej miejsca prozie²⁴.

Do pracy nad powieścią, o której napisaniu myślała od r. 1933, zmieniając wielokrotnie jej koncepcję²⁵, Kuncewiczowa powróciła prawdopodobnie około 1950 roku. W roku 1936 skonkretyzowała swój projekt jako opowieść o mężu bohaterki *Cudzoziemki*, pt. *Swój człowiek*²⁶. Szczegółowy plan dzieła, przesłany redakcji „Wiadomości Literackich”, które miały go drukować w odcinkach, nie został zrealizowany, ale kilka fragmentów, pod nowym tytułem *Mąż Róży*, opublikowano w latach 1939–1940 na łamach „Wiadomości Literackich” (1939, nr 29)

najbardziej znanych autorów, m.in. W. Gombrowicza, Cz. Miłosza, A. Bobkowskiego, G. Herlinga-Grudzińskiego czy J. Stempowskiego.

²¹ J. Giedroyc, list z 25 I 1949. W: J. Giedroyc, A. Janta-Połączyński, *Korespondencja 1947–1974*. Oprac., przedmowa, przypisy P. Kądziela. Warszawa 2009, s. 75.

²² J. Giedroyc, list z 6 IV 1952. W: J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945–1963*. Wybór i wstęp A. Ziółkowska-Behm. Przep. A. Ziółkowska-Behm, J. Krawczyk. Warszawa 2000, s. 269. O tej sprawie J. Giedroyc pisał też 8 IV 1952 do A. Bobkowskiego (w: J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy. 1946–1961*. Wybór, oprac., wstęp A. Zieliński. Warszawa 1997, s. 180) oraz 29 III 1952 do J. Stempowskiego (w: J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy. 1946*. Cz. 1. Wybór i wstęp A. S. Kowalczyk. Warszawa 1998, s. 181).

²³ J. Giedroyc, list do J. Stempowskiego. W: jw., s. 181.

²⁴ Planu tego Giedroyc nie zrealizował w tej postaci, zapewne dlatego, że od 1953 r. zaczął wydawać książki w serii „Biblioteka »Kultury«”.

²⁵ Zob. szerszą relację o powstawaniu *Leśnika* w: Szalagan, *Maria Kuncewiczowa*, s. 241–245.

²⁶ Zob. wywiad opublikowany w „Kurierze Porannym” (Kielce–Radom–Częstochowa) 1936, nr 91.

i ich wojennej kontynuacji „Wiadomości Polskie” (Paryż, 1940, nr 2, 8, 11, 14/15). Przystąpiwszy 10 lat później do pisania tego utworu w nowej sytuacji życiowej, autorka znajdowała przyjemność w zanurzeniu się w świat rodzinnej przeszłości. Okrojona fabuła nie nawiązywała już bezpośrednio do losów Róży i Adama, lecz była opowieścią o dojrzewaniu do rozumienia skomplikowanej polskiej rzeczywistości popowstaniowej i odnajdywania swej tożsamości. W trakcie pisania rozwój akcji powieści nadal ulegał daleko idącym zmianom, jak pokazuje ogłoszony parę lat później fragment z porzuconym wariantem przebiegu fabuły²⁷. Nie mogła też pisarka zdecydować się co do tytułu, proponując redakcji jeszcze kilka innych: w liście z 19 XII 1951 były to: *Polska na Polanie*, *Zdrady i sekrety* lub *Kaziuk*, dwa dni później: *Kawaler kto?*, 2 II 1952: *Zdrady i pomyłki*, 18 II 1952: *Podróż wiosenna*. Ostateczny tytuł, *Leśnik*, pojawił się dopiero w liście z 24 III 1952, ale i wtedy widać wahania, o czym świadczą skreślone inne wersje: *Wielki niedźwiedź* i *Niedźwiedź*.

Kiedy Kuncewiczowa przedstawiała redaktorowi „Kultury” swoją propozycję, miała gotowy maszynopis połowy utworu (10 pierwszych rozdziałów). Giedroyc odpowiedział na jej list z właściwą sobie skrupulatnością już tydzień później, wyrażając zainteresowanie dla jej oferty i prośbę o dostarczenie maszynopisu. Autorka wysłała go już po trzech dniach, zaznaczając, że najchętniej widziałaby druk całości, a część drugą – zapewniała – uda jej się na pewno przekazać redakcji do zakończenia druku części pierwszej. 6 VIII otrzymała odpowiedź Giedroycia, który zgodził się na drukowanie powieści w jednym numerze pod warunkiem, że nie zajmie więcej niż 160 stron pisma. Zaproponował też, jak sam to określił, „więcej niż skromne honorarium, gdyż [...] sytuacja finansowa na inne nie pozwala. Wyniosłoby ono za całość 30 funtów”²⁸. Kuncewiczowa, zgadzając się na te warunki, choć „honorarium, oczywiście, byłoby śmieszne, żeby nie było takie smutne” (K 10 VIII 1951), przedstawiła i swoje: drugą część powieści przyśle już tylko w rękopisie i dostanie trzy odbitki korekty na potrzeby tłumaczy. Zakończyła pytaniem, czy Instytut, dysponując składem drukarskim, nie opublikowałby także później powieści w formie książki, ewentualnie – czy mogłaby z niego skorzystać, drukując u innego wydawcy. Giedroyc zaakceptował przysłanie drugiej części tekstu w postaci manuskryptu, choć niepokoił się, jak sobie z nim poradzą francuscy drukarze, zwłaszcza że wymaga on adiustacji, ponieważ autorka stosuje starą pisownię, podczas gdy w „Kulturze” obowiązują nowe zasady ortograficzne. Natomiast pomysł zrobienia odbitki książkowej odrzucił ze względu na ceny papieru (G 22 VIII 1951). W następnych miesiącach korespondencja dotyczyła głównie spraw związanych z korektami i nadsyłaniem kolejnych partii tekstu. Pewne napięcia i opóźnienia spowodował fakt, że Kuncewiczowa, pisząc nowe rozdziały, wprowadzała poprawki (głównie, jak twierdziła, skreślenia) do tych, które przekazała już wcześniej, co powodowało konieczność ponownego ich opracowania

²⁷ M. Kuncewiczowa, *Bruliony prozaiczki*. (4). „Przegląd Kulturalny” 1959, nr 21 (w tej wersji Adam wyjechał do Warszawy z ciotką Reginą, a siostra została z matką w domu).

²⁸ Według przeliczenia na stronie internetowej: http://www.measuringworth.com/ppoweruk/result.php?use%5B%5D=CPI&use%5B%5D=NOMINALEARN&year_early=1952£71=30&shilling71=&pence71=&amount=30&year_source=1952&year_result=2007 (dostęp: 29 IV 2009), biorąc pod uwagę indeks cen detalicznych, dzisiaj byłoby to ok. 621 funtów, a w porównaniu do średniej pensji (zarobki rosły szybciej niż ceny) – około 1850 funtów.

redakcyjnego. Pisała w ogromnym pośpiechu – 8 nowych rozdziałów wysłała do redakcji już po 18 XI 1951, a 3 ostatnie rozdziały – 19 XII. Potwierdzając odbiór przesyłki, Giedroyc uprzedził jednak, że skład i druk ulegną zwłoce (G 31 XII 1951). Przynaglany przez pisarkę do podania dokładniejszego harmonogramu korekt i druku powieści (K 16 I 1952), nadesłał odpowiedź, która ją bardzo rozżaliła i zdenerwowała:

Jeśli idzie o Pani powieść, to tak mi się, niestety, układa, że będę mógł ją drukować dopiero w czerwcu–lipcu, mam bowiem w tej chwili w opracowaniu specjalny numer poświęcony rzeczywistości krajowej, który jest niezmiernie pilny, gdyż materiały mogą się zdezaktualizować. Numer ten będzie parokrotnie większy od normalnego zeszytu „Kultury” i wobec tego całkowicie absorbuje nas i drukarnię. Dodatkową trudnością jest skład z rękopisu, a nie z maszynopisu, gdyż przepisanie przekracza moje możliwości finansowe. Tym niemniej postaram się, by między połową marca a połową kwietnia powieść Pani została złożona. W tym terminie mógłbym więc przysłać odbitki szrotkowe potrzebne Pani dla tłumacza angielskiego. [G 21 I 1952]

Kuncewiczowa, która miała nadzieję, że opublikowanie powieści w „Kulturze” ułatwi jej wydanie książkowe utworu i prowadzenie rozmów z wydawcą angielskim, bardzo była rozczarowana takim rozwojem wypadków:

Decyzja drukowania powieści dopiero w czerwcu–lipcu wyrządza mi dotkliwą stratę. Zawierając z Panem umowę na druk w lutym, liczyłam na poprawny tekst polski dla tłumacza w czasie, który by pozwolił przygotować tłumaczenie do wydania w sezonie jesiennym. Moje „możliwości finansowe” są nie lepsze od Pańskich i zawód w tym względzie obala cały mój budżet. [K 24 I 1952]

Prosiła więc Giedroycia o jak najszybsze przysłanie części pierwszej i informacje, ile kosztowałoby natychmiastowe przepisanie części drugiej, które ewentualnie by współfinansowała. Redaktor odniósł się ze zrozumieniem do jej zarzutów i wysłał jej żądany maszynopis oraz odbitki korektorskie, zaferował też pokrycie części kosztów maszynopisania (u nieprofesjonalnej maszynistki, aby było taniej). Kiedy okazało się, że wydawnictwo Hutchinson może podjąć decyzję opublikowania przekładu na podstawie polskiej wersji, Kuncewiczowa jeszcze raz zwróciła się do Giedroycia o pośpiech, a w następnym liście zawiadomiła, że przyjmuje warunki co do przepisania części drugiej (K 2 II 1952, z dopiskiem z 3–4 II 1952). Dodajmy na marginesie dla zobrazowania sytuacji autorki, że starania o angielski przekład *Leśnika* trwały długo i towarzyszyły im chwile utraty wiary w sukces tego przedsięwzięcia i narastającego przygnębienia, związanego także i z tym, że nie była ona w stanie sama przetłumaczyć powieści²⁹. Jeden z lektorów firmy Hutchinson ocenił, iż temat jest „rozpaczliwie polski [*desperatly Polish*]”, a cała historia niezrozumiała dla angielskiego czytelnika³⁰. Szczególnie przykry był fakt, iż owym krytycznym lektorem był współtłumacz *Zmowy nieobecnych*, Maurice Michael³¹. Nakład i sfinansowanie publikacji *Leśnika* przez oficynę Hutchinson & CO zależały od współudziału w przedsięwzięciu firmy amerykańskiej – tu za-

²⁹ W liście do syna z 24 IV 1952 Kuncewiczowa sygnalizowała, że próbuje sama przełożyć tekst, a w liście z 14 II 1953 pisała: „Jestem zupełnie sparaliżowana kwestią języka. Ta całkowita klęska moich tłumaczeń jest czymś nie do zniesienia, bo na to, żeby poprawić książkę, tracę czas potrzebny na następną plus tracę połowę honorarium”.

³⁰ Według relacji Kuncewiczowej w liście do syna z 11 IX 1952.

³¹ M. Kuncewicz, *The Conspiracy of the Absent. A Novel*. Transl. M. Michael, H. Stevens. London 1950, New York [1950].

wiodło nowojorskie teraz wydawnictwo Roy Publishers (kontynuacja warszawskiego, przedwojennego „Roju”) Mariana Kistera, który po doświadczeniach z edycją amerykańską *The Conspiracy of the Absent* (sprzedano 750 egzemplarzy z 2000 nakładu) nie chciał teraz wydrukować więcej niż 1000 egzemplarzy ani ponosić części kosztów tłumaczenia³². Katherine Webb z wydawnictwa Hutchinson po nieudanych próbach zainteresowania powieścią (której tytuł angielski początkowo brzmiał *The Bumpkin*) nowojorskiej oficyny Alfred A. Knopf uzależniła publikację od sfinansowania przekładu przez autorkę³³. Kuncewiczowa nie tylko go ostatecznie opłaciła, ale też włożyła dużo pracy w poprawianie tłumaczenia Henry’ego Stevensa, a na koniec, jak zwykle, wygładzała tekst zaprzyjaźniona z nią angielska pisarka, Margaret Storm Jameson³⁴. Przekład pt. *The Forester* ukazał się z początkiem 1954 r. i zebrał kilkanaście przychylnych recenzji w prasie angielskiej³⁵, ale i to nie pomogło w wydaniu tłumaczenia *Leśnika* na inne języki.

Powracając do sprawy publikacji tej powieści w „Kulturze”, Kuncewiczowa postanowiła wykorzystać przedłużający się okres procesu wydawniczego i uzupełnić ją epilogiem, o czym zawiadomiła zastępującą nieobecnego redaktora Zofię Hertz:

dopisuję jeszcze jeden – krótki – rozdział w charakterze epilogu, którego potrzeba nasunęła mi się po przeczytaniu maszynowej całości. [...] Czy będę miała możliwość zrobienia jeszcze jednej korekty I-ej części? Jeśli nie, przyślę Pani wykaz stron i wierszy, gdzie chciałabym zmienić niektóre autentyczne nazwy miejscowości na zmyślone. Zmiany będą minimalne, jedna albo dwie litery. Chodzi mi o uniknięcie możliwych (choć mało prawdopodobnych) komeraży. Uprzedzam też, że chciałabym na wstępie zamieścić kilka zdań stwierdzających od autora, że powieść nie jest „historyczna” – postaci, sytuacje, miejscowości, z wyjątkiem kilku danych wyznaczających epokę i kraj, nie są autentyczne. [K 18 II 1952]

Uwagi te potwierdzają, że Kuncewiczowa skupiała się na psychologicznym wymiarze powieści, a nie na realiach epoki. Ów ostatni rozdział wysłała 24 III, rezygnując równocześnie z zapowiadanego wstępu, stwierdziwszy, że „rzecz się sama teraz tłumaczy”. List ten pisała do Giedroycia już po swoim pobycie w Paryżu, w czasie którego spotkała się osobiście z redaktorem i zespołem „Kultury”, dodała więc też na koniec:

Bardzo byłam szczęśliwa, że mogłam Pana poznać i – choć pierwsze rozmowy zawsze są chaotyczne – mile to wspominam. [K 24 III 1952]

Nieprzyjemnym zgrzytem na zakończenie tej korespondencji była wiadomość,

³² Wynika to z listu M. Kistera (Roy Publishers) do K. H. Webb (Hutchinson) z 25 VII 1952 i fragmentu jego nie datowanego listu (oba są zachowane w archiwum Kuncewiczowej, które znajduje się w Bibl. Ossolineum we Wrocławiu).

³³ Wskazują na to listy K. H. Webb (Hutchinson) do Kuncewiczowej z 22 VIII 1952, 24 II 1953 i około V 1953 oraz B. Knopf (z wydawnictwa Alfred A. Knopf) do Webb z 17 II 1953 (zachowane w archiwum Kuncewiczowej).

³⁴ W liście do syna z 3 I 1953 Kuncewiczowa wspomniała, iż zakończyła „koszmar poprawiania Stevensa, który np. nie odróżnia »czesać się« od »cieszyć się«, a do każdego zdania wstawia »grew« albo »began to«”. I dalej pisała: „Nie mam pojęcia, co z tego wyniknie, w każdym razie całość przerobiłam 2 razy [...]”.

³⁵ Kuncewiczowa wprawdzie nie była zachwycona tymi omówieniami, napisała do męża 20 II 1954: „Recenzje głupawe. Jedyne Church wysilił się nad miarę, ale to pewnie w interesie firmy”. Richard Church, poeta i krytyk, był wówczas dyrektorem literackim wydawnictwa Hutchinson, recenzję *The Forester* pt. *The Polish Scene* ogłosił w „John O’London’s Weekly” (1954, nr z 12 II).

że skład *Leśnika* został od razu rozsypany³⁶. Pogłębiło to frustrację pisarki po wcześniejszej informacji, iż oficyna Roy zrezygnowała także z publikowania *Leśnika* po polsku³⁷, gdy wycofał się ze współpracy założyciel i kierownik polskiej księgarni Libella w Paryżu, Kazimierz Romanowicz, który miał zająć się dystrybucją książki w Europie. Uzasadniał to następująco:

Powieść, która ukazuje się w druku w „Kulturze”, a więc będzie, chcąc nie chcąc, nabyta przez przeszło 3000 odbiorców, i to tych najlepszych, nie może być w szybkim tempie sprzedana nawet w ilości 1000 egzemplarzy [...], z mego punktu widzenia nie jest to interes³⁸.

Kuncewiczowa, jak pisała do Zofii Hertz (K 25 VIII 1952), złożyła w tych okolicznościach oferty innym wydawcom, twierdząc, że rozporządza składem drukarskim, ale w nowych okolicznościach musiała to odwołać.

Już w liście z 5 VIII do redaktora Giedroycia zapytywała:

jakie są odgłosy o *Leśniku*? Te, które do mnie osobiście dochodzą, są doskonałe, ale trudno, żeby było inaczej przy kontakcie z autorem, więc na tym się nie opieram. [K 5 VIII 1952]

Na zaspokojenie ciekawości w tym względzie poprzez opinie krytyków nie mogła Kuncewiczowa liczyć w ówczesnym stanie emigracyjnego życia kulturalnego. Pierwsza recenzja ukazała się dopiero w lutym 1953 – omówienie Jana Bielatowicza w londyńskim „Życiu” (nr 7) było entuzjastyczne ku miłemu zaskoczeniu autorki powieści, która w liście do syna z 20 II 1953 dzieliła się z nim swoją radością:

był sensacyjnie dobry artykuł o *Leśniku* przez J. Bielatowicza, którego nie znam, który jest strasznie srogim krytykiem, który nic nigdy o mnie nie pisał, póki nie wybuchnął tym peanem. Zrobiło mi to wielką przyjemność, bo krytyka nie jest gołosłowna, tylko oparta na b[ardzo] głębokim zrozumieniu zamierzeń i środków autora. Lepszej krytyki po polsku chyba nie miałam. Sensacja w tutejszym światku jest niebywała, co Staś [Baliński] mi wiernie donosi.

W tym samym roku ukazały się jeszcze tylko dwa omówienia: w październiku Stanisława Westfala w „Wiadomościach” (nr 40) i w grudniu Danuty Lubczyńskiej na łamach miesięcznika „Wolność i Lud” (nr 8). Przy tak wątej recepcji książki ze strony krytyków trudno się dziwić, że autorka *Leśnika* interesowała się głosami

³⁶ Napisła o tym autorce Z. Hertz 16 VIII 1952.

³⁷ W liście do syna z 18 VIII 1952 Kuncewiczowa tak komentowała sytuację: „B[ardzo] jestem przygnębiona kawałem, jaki mi zrobiła Kisterowa, i to nie tylko businessowo przygnębiona. Nie tylko sprawiła mi straszny zawód z polsk[im] wydaniem, ale i angielskie padnie przez tę śmieszoną propozycję 1000 egzemplarzy [...]. Słyszę z wielu stron aż przesadne zachwyty nad *Leśnikiem*, że najlepsza moja książka, że sensacja w polsk[iej] literaturze, nowy *Pan Tadeusz*, zwrot w poglądzie na tę epokę, nowy styl pisarstwa powieściowego itd., itd. Feliks [Topolski] mało nie płakał przez telefon, a czytając podobno robił to, ale i śmiał się także. Prof. [Marian] Kukiel gratulował mi znawstwa epoki, ludzie rodem stamtąd pytają zdumieni, skąd znam takie sekrety ich życia. Chapa eks-Bormanowa [Halina Bormanowa, z domu Lenczewska, 1^o voto Korngold, 2^o Bormanowa, 3^o Gaszyńska, 4^o Frankowska] napisała, że to było »jak szklanka wody dla spieczonych warg« itd., itd. Tymczasem książki nie ma kto wydać”. Podobnie skarżyła się synowi w liście z 20 X 1952, relacjonując zachwyty kolegów po piórze nad powieścią: Bedřich Bruegl, czeski pisarz, członek PEN Club Center for Writers in Exile stwierdził, że to książka „ważna nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy Środk[owej], i równie ważna teraz, jak byłaby sto lat temu i będzie za sto lat». [...] W Paryżu słyszałam wielkie zachwyty Zygmunta Rusinka, Kocika [Konstantego Aleksandra] Jeleńskiego, Józefa Czapskiego i innych. Ale w prasie polsk[iej] nie było ani jednej recenzji i nikt nie chce tego wydać jako książki”.

³⁸ Fragment listu K. Romanowicza do właściciela oficyny Roy, M. Kistera, dołączony przez H. Kistera do jej listu z 6 VII 1952, zawiadamiającego pisarkę, że nie widzi na razie możliwości wydania *Leśnika* (list zachowany w archiwum Kuncewiczowej).

czytelników i ceniła opinie kolegów po piórze, którzy zechcieli do niej napisać. Podobne doświadczenia miała wcześniej z mizerną reakcją w polskiej prasie emigracyjnej na jej powieść *Zmowa nieobecnych*³⁹. W liście do Witolda Gombrowicza, w którym dokonała dość obszernej (i wyrażającej zachwyty) analizy *Ślubu*, tłumaczyła się ze swoich uwag: „Piszę tak, bo tak chciałabym, żeby do mnie pisano o mojej pracy; najbardziej ze wszystkich klęsk daje mi się we znaki anonimowość, iluzoryczność obecnej reakcji na moje pisarstwo”⁴⁰. O sądach czytelników „Kultury”, które miały docierać w sporej liczbie, donosiła jej Zofia Hertz (16 VIII 1952):

Wszystkim się naprawdę bardzo podoba [...]. Czytelnikom podoba się bardzo *couleur locale* i to, że nareszcie mają książkę bez obozów koncentracyjnych rosyjskich, niemieckich czy innych. Jeden z nich pisze dosłownie [...]: „[...] w sumie nie mogłem się oderwać od powieści, pewnie dlatego, że jest w niej rzadka rzecz, tj. prawda psychologiczna”.

W liście z 25 VIII 1952 do Zofii Hertz wspominała Kuncewiczowa, że „tutaj [tj. w Londynie] numeru z *Leśnikiem* już nigdzie dostać nie można, w czytelnich ogonki i intrygi [...]”. Pewien czytelnik oznajmiał, że znał „bojarunia”, co pisarka skomentowała: „Zabawne, że on znał, bo ja nie znałam”. Otrzymała też pochlebne listy od kolegów, z których kilka zachowało się w jej archiwum. We wspomnianym tu już liście do Gombrowicza pisała: „Jedynie, co mnie nasycza, to osobisty odruch i ton szczerości w oddźwięku”, wiadomości od kolegów po piórze były chyba z tych „nasycających”. Pierwszy (9 VII) odezwał się Józef Mackiewicz (niestety recenzja, o której pisze, nie zachowała się):

Przesyłam Pani odrzuconą przez Grydzewskiego recenzję, a także jego list do mnie. Dowodzi, że szczerze chciał omówienie pięknej powieści Pani zamieścić⁴¹. Nie chcę więc wcale na niego utyskiwać ani się żalić, gdyż winę właściwie ponoszę ja sam, a nie Grydzewski. Obawiam się nawet, że pod pewnym względem przyzna mu Pani rację. Podszepnął mi bies, żeby wystąpić z własnymi poglądami, o których wiem, że dla Polaków są niestrawne i przez każdą cenzurę społeczną zostaną skreślone. Poza wszystkim uważam, że nawet to, co chciałem napisać, napisałem dosyć kiepsko. Spróbuję się jeszcze poprawić, ale nie wiem, czy mi się uda. Powieść Pani na pewno zasługuje na głęboką i poważną recenzję. Przeczytałem ją po raz drugi w druku i byłem nią zachwycony bardziej niż poprzednio.

Z datą 17 VII 1952 przyszedł entuzjastyczny list od Zofii Kossak (Szatkowskiej):

W sobotę dostałam *Leśnika*. Chciałam go zachować na niedzielę, ale nie wytrzymałam, spróbowałam i – wsiąklam. Spartoliłam obiad, nie wykonałam żadnej z prac sobotnich, zrobiłam sobie całkowite święto i czytałam, głucha na wszelki obowiązek, póki nie skończyłam. Pani Marysiu, to jest świ e t n e, to jest kapitalne, to jest wspaniała rzecz. Jestem całkowicie pod urokiem i wrażeniem. I szczerze się cieszę, i najgoręcej dziękuję, że taka piękna książka nam przybyła. Wolną chwilą napiszę obszerniej, analizując swoje wrażenia [...]. (Prasa emigracyjna przemilczy *Leśnika* oczywiście, ale do tego jesteśmy przyzwyczajone. Kiedyś oddana nam będzie sprawiedliwość)⁴².

³⁹ Po wydaniu w 1950 r. *Zmowy nieobecnych* ukazały się dwie recenzje: S. Bał[i]ńsk[i], *Nowa powieść Marii Kuncewiczowej*. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1950, nr 265. – G. Herling-Gruzdziński, *Gabinet figur woskowych*. „Wiadomości” (Londyn) 1951, nr 1.

⁴⁰ M. Kuncewiczowa, list z 16 V 1950 do W. Gombrowicza. „Zeszyty Literackie” 1989, nr 27, s. 125.

⁴¹ W londyńskich „Wiadomościach”, których Grydzewski był redaktorem.

⁴² Z. Kossak źle była widziana w środowisku emigracji, m.in. oskarżano ją o działalność agencjalną na rzecz PRL (zob. m.in. M. Wańkowicz, *Klub Trzeciego Miejsca*. W: Giedroyc, Wańkowicz, *op. cit.*, s. 505).

Nadeszły teŝ listy od pisarzy z bezpořredniego kręgu „Kultury”. Najobszerniejsza i najbardziej interesująca była wypowiedź Gombrowicza, który odwziewczył się za pochwalną opinię Kuncewiczowej o *Ślubie*, bardzo przez niego cenioną i cytowaną przy zabiegach o wydanie swoich utworów⁴³. W sprawie *Leśnika* napisał do autorki 19 VIII 1952:

nie wiem, czy ja mogę być sędzią lub znawcą czegokolwiek – dawniej miałem siebie za niezłego krytyka, ale dziś zanadto pochłania mnie własny świat. Niech więc Pani nie szuka w mych słowach obiektywizmu. Uderza mnie, że tyle jest między nami wspólnego, jakby wyobraźnia Pani i moja wybrały się pod rękę na spacer (wyczuwam to w rozmaitych szczegółach, w niuansach), a jednocześnie jest Pani mi obca jak z innej planety. [...] Chyba żadnego Polaka nie czytam z takim zdziwieniem, a może i niewielu cudzoziemców. Istnieje tu coś swoistego, coś, co musiało uformować się nie w treści, a w samym sposobie operowania słowami, obrazami *etc.* Ale tu zarzucam Pani, że Pani nie dość jest genialna, to jest nie ma w Pani woli genialności. [...] Wyraźnie jednak widać, jak ten demoniczny i pierwotny w Pani element spętany jest jakimś skrupulem moralnym i jakimś sentymentem, jak „dobroć” i „litość”, i „obywatelstwo”, i to wszystko, co w Pani jest poczuciem odpowiedzialności, stają na przeszkodzie temu wyładowaniu. [...] Proszę zauważyć, że nie krytykuję bynajmniej powieści, która jest wysokiej klasy i naładowana wieloma inspiracjami [...]. Ale wyczuwam ten kształt, który w niej drzemie jako możliwość. [...] myślę, że literaturze polskiej w ogóle przydałby się okres większej kategoryczności, bezwzględności, bardziej śmiałego wyżycia się w sztuce, gdyż my dotychczas nie „staliśmy się”, nie istniejemy dostatecznie. To można proponować tylko osobom, które skądinąd opanowały już język kultury – można proponować jako przewyżczenie i superację. Wszystko to podsuwam Pani przenikliwej inteligencji jako materiał do przemyślenia, o ile, rzecz jasna, już Pani dawno tego nie przemyślała. Na tym kończę i bardzo się cieszę, że powieść wywołała tu doskonałe reakcje w osobach, których zdanie nauczyłem się cenić. Bardzo wątpię, aby ta w gruncie rzeczy bardzo trudna książka została należycie oceniona przez naszych „społeczników”⁴⁴.

Króciutki i raczej chłodny list otrzymała Kuncewiczowa od Czesława Miłosza, który z większym przekonaniem w korespondencji z Giedroyciem kwitował lekturę *Leśnika* jako doskonale napisaną i bardzo interesującą, choć przystąpił do niej „usposobiony nieufnie”⁴⁵. Wyraził teŝ przy tej okazji podobną do cytowanej już tu opinii Kuncewiczowej refleksję na temat sytuacji pisarza na emigracji:

Napisałem do niej trzy zdania podziękowania, bo sądzę, że autor izolowany i piszący w próżnię tego potrzebuje – dowód, że jest ktoś, komu chce się wziąć do ręki pióro, żeby podziękować za trud. Z jej odpowiedzi wnioskuję, że zrobiłem jej przyjemność⁴⁶.

List Miłosza brzmiał następująco:

Piszę do Pani, aby podziękować serdecznie za wyjątkowe napięcie, z jakim czytałem Pani powieść *Leśnik*, drukowaną w „Kulturze”. Serdecznie Pani wieszczę tej książki tak ciekawej przez moment historyczny i „tutejszość”, wprawdzie niezbyt dla mnie swoją, bo pochodzę z samej Litwy, ale swoją jednak. Myślę, że jeśli czytelnik jest rad z czegoś, co przeczytał, to powinien to autorowi powiedzieć⁴⁷.

⁴³ Zob. W. Gombrowicz, listy do J. Wittlina z 18 IX 1950 i 25 I 1951. W: W. Gombrowicz, *Walka o sławę*. Cz. 1. Kraków 1996.

⁴⁴ List zachowany w całości w archiwum Kuncewiczowej; częściowo, w innych fragmentach, był cytowany w: Szalagan, *Maria Kuncewiczowa*, s. 248–249.

⁴⁵ Cz. Miłosz, listy nie datowane z przełomu sierpnia i września i z końca września (po 25 IX 1952). W: J. Giedroyc, *Cz. Miłosz, Listy. 1952–1963*. Oprac. i wstęp M. Kornat. Warszawa 2008, s. 90, 97.

⁴⁶ Miłosz, list do Giedroycia z końca września 1952. W: *iw.*, s. 97.

⁴⁷ List niedatowany, wysłany na początku września 1953, zachowany w archiwum Kuncewiczowej.

Nieco później, 13 XI 1953, nadszedł list poświęcony we fragmencie *Leśnikowi* od Konstantego Aleksandra Jeleńskiego, z którym Kuncewiczowa spotkała się w czasie ostatniego pobytu w Paryżu:

Wie Pani, jak podziwiam tę powieść i najchętniej bym się podjął kontaktów z francuskimi wydawcami, gdyby to Pani odpowiadało. Uważam, że to zresztą całkowicie leży „w zakresie” mojej pracy dla Kongresu⁴⁸. Skądinąd jestem pewien, że Mama by bardzo chętnie *Leśnika* przetłumaczyła na francuski [...] ⁴⁹.

Obszerniej i bardzo pochlebnie pisał jeszcze Jeleński o powieści w 1954 r. po ukazaniu się jej angielskiego przekładu⁵⁰, chwalać język, magiczny realizm i stworzenie „jakby mostu literackiego rzuconego między XVIII i XX wiek”, gdyż *Leśnik* „daje nam w Izabeli wersję czarnej powieści gotyckiej, w ewolucji Kazimierza przypomina Stendhala”⁵¹. Mieroszewski ocenił nawet, iż Jeleński „obchwalił Kuncewiczową w ostatnim numerze trochę przesadnie”⁵².

Wypowiedział się też Wańkowicz, ale tylko w liście do Giedroycia, z którym w tamtym czasie był w żywym kontakcie korespondencyjnym, może dlatego, że przy wszystkich zachwytach miał także uwagi krytyczne o powieści:

Byłem bardzo mile zaskoczony *Leśnikiem* Kuncewiczowej. Dlatego zaskoczony, bo często „przefajnowuje”. Wydaje mi się, że i język, i rysunek postaci, i zagadnienia psychologiczne – pierwsza klasa. Chciałem już do Pana pisać entuzjastycznie w połowie czytania, nie zrobiłem tego, dokończyłem i sąd mi się trochę zepsuł: Kuncewiczowa zawsze, kiedy się chce zapuścić w społeczne problematy – jest słabsza. Nie ma dla nich zrozumienia. Wprowadzenie kariery „Kaziuka” na „tutejszego” zupełnie się kupy nie trzyma. „Tutejszość” – to jest pierwotność, wezbrana wszystkimi żywotnymi sokami kresowej ziemi. Jednak chłopak, który z nożem czekał na rozprawę z moskiewskimi pedagogami, gdyby go chcieli zahaczyć o lekturę *Dziadów* – nie może wrócić do pierwotności. Mogłaby go, od biedy, wprowadzić autorka w „krajowość”, wyższy, uświadomiony, magnacki styl „tutejszości”, sięgający korzeniami sporów ideologicznych Unii Brzeskiej i Lubelskiej. Ale wówczas nie mógłby chłopak, który władał francuskim i upajał się atmosferą cywilizowanych form życia u Kuriaginych – zostać leśnikiem. Całkiem tu nie wyłazi p[ani] Maria z zagadnienia – ani po freudowsku, ani po polsku. Znowu – przefajnowała. Ale pisane – doskonale⁵³.

W podsumowaniu można powiedzieć, że powieść Kuncewiczowej została bardzo dobrze przyjęta przez środowisko „Kultury”, a jednak dalsza współpraca z pismem nie nastąpiła. Z pewnością nie zaważyła na tym okoliczność, o której wspominał redaktor Giedroyc⁵⁴:

Okazuje się, że opinia polska, nie tylko książkowska, jest historycznie wyczulona na tak zwaną niemoralność⁵⁵. Więcej odpadło prenumeratorów z powodu *Leśnika* Kuncewiczowej,

⁴⁸ K. A. Jeleński od r. 1952 pracował w sekretariacie Kongresu Wolności Kultury w Paryżu.

⁴⁹ List zachowany w archiwum Kuncewiczowej. Matka autora listu, Teresa Jeleńska, pod pseudonimem Renée Bayard ogłosiła przekład *Kluczy* (*Les Clefs*. Paris 1946).

⁵⁰ M. Kuncewiczowa, *The Forester*. Transl. from the Polish by H. C. Stevens. London 1954.

⁵¹ (j) [K. Jeleński], *Notatki wydawnicze*. „Kultura” (Paryż) 1954, nr 3, s. 149.

⁵² J. Mieroszewski, list z 13 III 1954. W: J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*. Cz. 1. Wybór i wstęp K. Pomian. Warszawa 1999, s. 366.

⁵³ M. Wańkowicz, list z 29 VII 1952. W: Giedroyc, Wańkowicz, *op. cit.*, s. 292–293.

⁵⁴ J. Giedroyc, list z 11 V 1953. W: Giedroyc, Mieroszewski, *op. cit.*, s. 281–282.

⁵⁵ W przypisie do tego listu (s. 284) zacytowano kuriozalny wierszyk, podpisany: (K. W.), pt. *Powieści w „Kulturze”* („Jutro Polski” 1953, nr z 15 III):

Kultura, ta paryska – śliczne tka powieści:
w jednej pani Kuncewicz w łóżku trupa pieści;

Gombrowicza⁵⁶ i *Przyjaciela Flora*⁵⁷ niż dyskusji spowodowanej przez pocziwego Majewskiego⁵⁸.

W takich sytuacjach redaktor „Kultury” był nieugięty i nie rezygnował z dalszego publikowania pisarzy, jakich ceniał, a w tej sprawie zaczął nawet szukać autora „z marką katolicką”, który podjąłby polemikę⁵⁹ (projekt nie został zrealizowany). Własnej opinii na temat powieści Kuncewiczowej nigdzie nie wyraził, ale o dalsze kontakty nie zabiegał. Sceptycznie odniósł się do jej propozycji nadesłania korespondencji z kongresu UNESCO organizowanego w 1952 r. w Wenecji⁶⁰, zaakceptował inną jej ofertę – przygotowania eseju o Margaret Storm Jameson. Kuncewiczowa reklamowała angielską pisarkę – swoją przyjaciółkę z czasów wspólnej pracy w PEN Clubie – jako „oddaną i czynnie interesującą się Polską”, a jej ostatnią książkę, *The Green Man*, jako „jedno z najuczciwszych podsumowań epoki z punktu widzenia Anglii” (K 12 VII 1952). Eseju tego w końcu „Kulturze” nie przysłała⁶¹. Brak zainteresowania redaktora współpracą z Kuncewiczową wyniknął z niemożności osiągnięcia z nią porozumienia w ważnych dla niego sprawach, które autorka *Leśnika*, niechętna angażowaniu się w politykę, widziała z innej perspektywy. Na propozycję podpisania oświadczenia w obronie Czesława Miłosza (G 16 XI 1951), które Giedroyc przygotował w związku z atakami na poetę po tym, gdy powziął w 1951 r. decyzję o pozostaniu na Zachodzie i opublikował wyjaśniający ją artykuł pt. *Nie* w „Kulturze” (nr 5) – Kuncewiczowa odpowiedziała następująco:

z treścią oświadczenia w sprawie Cz. Miłosza zgadzam się z jednym zastrzeżeniem: nowi emigranci powinni dawać starej emigracji ten sam kredyt, jakiego spodziewają się dla siebie; dobra wola jest potrzebna z obu stron. Jeśli życzy Pan sobie umieścić mój podpis, proszę to zrobić wraz z powyższym zastrzeżeniem. [K 18 XI 1951]

w innej pan Wańkiewicz rozsiadł się w sedesie;
w ostatniej pan Mackiewicz choć lesbijek zmięsił;
kiedyś znów pan Gombrowicz w miąższ się rzeczy wessał
i pryskał przez Atlantyck efekt po sedesach.

Z listu Kuncewiczowej do syna z 1 XI 1954 wynika, że „wyczulona na tak zwaną niemoralność” była także cenzura irlandzka. O niej właśnie napisała autorka *Leśnika*: „zabroniła *Forestera* z powodu *obscenity*!!! B[ardzo] mi wszyscy winszują”.

⁵⁶ Tj. fragmentów powieści *Trans-Atlantyk* („Kultura” 1951, nr 5–6).

⁵⁷ Był to tekst J. Mackiewicza (jw., 1953, nr 2/3).

⁵⁸ J. Z. Majewski, *List do Redakcji*. „Kultura” 1952, nr 11; przedruk w: Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, s. 279–281. Majewski wskazywał na konieczność uznania obecnych wschodnich granic Polski. Giedroyc pisał do Mieroszewskiego (w: Giedroyc, Mieroszewski, *op. cit.*, s. 242): „List ten okazał się bombą o spóźnionym wybuchu i wywołał stosunkowo dużą reakcję” (zob. „Kultura” 1952, nr 1–6). Redakcja „Kultury” (1953, nr 1; przedruk w: Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, s. 282–284) zamieściła swoje oświadczenie w tej sprawie, pt. *Nieporozumienie czy tani patriotyzm*.

⁵⁹ Prosił o znalezienie takiego autora w cytowanym tu już liście do Mieroszewskiego z 11 V 1953.

⁶⁰ Propozycję przygotowania tego sprawozdania Kuncewiczowa zgłosiła w liście do Z. Hertz z 25 VIII 1952. Giedroyc w listach z 17 i 25 IX 1952 (w: J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy. 1950–1987*. Wybór, wstęp W. Karpínski. Warszawa 1995) namawiał do wyjazdu do Wenecji i napisania relacji z kongresu UNESCO – K. A. Jeleńskiego, gdyż Kuncewiczowa, jak się wyraził, należy „do tych osób, których celem jest rozjeżdżanie po międzynarodowych kongresach: będzie to kompletne mydło” (s. 108).

⁶¹ Tekst o M. Storm Jameson, pt. *Témoignages de Storm Jameson*, M. Kuncewiczowa ogłosiła w „Preuves” (1954, nr 46).

Giedroyc uznał, że w ten sposób „wykręciła się” ona⁶² od podpisania i nie umieścił jej wśród sygnatariuszy, informując ją o tym takim komentarzem:

Niestety, zastrzeżenia zamieścić nie mogę, bo nasza deklaracja dotyczy naszego stosunku do nowej emigracji. Pani porusza w swym zastrzeżeniu zupełnie inne zagadnienie, którego w tej chwili nie dyskutuję, bo wydaje mi się przedwczesne. [G 28 XI 1951]

Z kolei Giedroyc nie był zainteresowany projektem, nad którym wówczas pracowała pisarka i o którym trzykrotnie wspominała w listach do redakcji „Kultury” (K 19 XII 1951, 2 i 18 II 1952) z nadzieją, że znajdzie w tym środowisku pomoc. Chodziło o wsparcie idei PEN Club Center for Writers in Exile, zwłaszcza powstania jego sekcji francuskiej. Giedroyc, nastawiony na problematykę polityczną, a szczególnie na oddziaływanie na kraj, zapewne nie widział powodu, aby angażować się w sprawy apolityczne w zasadzie organizacji międzynarodowej nastawionej na rozwiązywanie problemów bytowych swoich członków i wspieranie ich twórczości literackiej. Jako adresata propozycji współdziałania wskazywał pisarce Jeleńskiego z racji jego stanowiska w sekretariacie Kongresu Wolności Kultury. Cytowany już list Jeleńskiego do Kuncewiczowej z 13 XI 1952 wskazywałby, iż podjął on pewne kroki w kierunku współpracy Kongresu z PEN Clubem przy powstaniu francuskiej sekcji PEN Clubu dla Pisarzy na Wgnaniu – odbył już pierwsze rozmowy z Nicolasem Nabokovem i Michaelem Josselsonem (sekretarzami – generalnym i administracyjnym – Kongresu), miał zamiar zainteresować tą sprawą sekretarza francuskiego PEN Clubu, Armanda Pierhala, sam zaczął kompletować listę pisarzy emigracyjnych na terenie Francji. Brak jednakże informacji na temat dalszych etapów tych działań – wydaje się, że sekcja nie powstała.

Będąc zdeklarowanym (i skutecznym) przeciwnikiem planowanego przez środowisko powojennej emigracji nowojorskiej na 15–18 VI 1956 w Paryżu Kongresu Wolnej Kultury Polskiej⁶³ (który się nie odbył), Giedroyc zapewne nie pochwalał wspierania inicjatywy przez Kuncewiczową, która miała być delegatką Komitetu Organizacyjnego Kongresu⁶⁴.

W tymże roku odbyła się kolejna dyskusja nad stosunkiem pisarzy emigracyjnych do możliwości drukowania w kraju. Opinia Kuncewiczowej i Giedroycia w tej sprawie pozornie chyba tylko była wspólna. Choć Giedroyc interesował się przejawami odwilży w Polsce, a nawet pokładał w nich pewne nadzieje, wielokrotnie w listach do swoich korespondentów wyrażał niepokój z powodu możliwości drukowania w Polsce autorów emigracyjnych, którzy w tym czasie zaczęli otrzymywać propozycje z Warszawy⁶⁵. Podnosił ten problem wielokrotnie, m.in. w listach

⁶² J. Giedroyc, list do M. Wańkowicza z 30 XI 1951. W: Giedroyc, Wańkowicz, *op. cit.*, s. 231.

⁶³ J. Czapski, J. Giedroyc, i K. A. Jeleński skierowali do wiceprezesa komitetu organizacyjnego Kongresu, Bolesława Wierzbiańskiego, obszerny list, datowany 14 IV 1956, w którym skrytykowali znany im program Kongresu i postulowali odsunięcie go w czasie, aby opracować nowe tezy; w przeciwnym razie – oświadczyli – nie mają zamiaru brać w nim udziału. List zachowany w archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte został zreferowany w przypisie w: Giedroyc, Mieroszewski, *op. cit.*, cz. 2, s. 240–241.

⁶⁴ Komitet Organizacyjny Kongresu wysłał zaproszenie do pisarki 13 IV 1956, a w liście z 18 IV Kuncewiczowa z pełną akceptacją przyjęła propozycję (korespondencja zachowana w Polish Institute of Art and Science w Nowym Jorku, udostępniona mi uprzejmie przez dr Beatę Dorosz).

⁶⁵ M.in. w liście do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 13 X 1955 (w: J. Nowak-Jeziorański,

z lat 1955–1956 do dyrektora sekcji polskiej Radia „Wolna Europa”, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, prosząc go o udział w zabiegach służących wspieraniu działalności wydawniczej. Uważał to za najwłaściwszą formę pomocy dla pisarzy emigracyjnych – był przeciwny przyznawaniu im stypendiów bez żadnych zobowiązań. O fundusze na ten cel było jednak bardzo trudno. 25 V 1956 Giedroyc pisał do Nowaka-Jeziorańskiego w poczuciu własnej bezradności, że nie posiadając odpowiednich środków, nie jest w stanie nic zdziałać: „Prawdopodobnie będziemy świadkami bardzo poważnej wyrwy w świecie literackim emigracyjnym – wyrwy nie wynikającej z naszej przemyślanej polityki”⁶⁶. Ubolewania odnosiły się w tym momencie głównie do Gombrowicza⁶⁷, ale dotyczyły ogólniejszego braku perspektyw wydawniczych na emigracji, które zdołałyby powstrzymać pisarzy pozostających za granicą przed tego typu współpracą i uzależnianiem się od instytucji PRL. Kontynuując dyskusję na ten temat, Giedroyc pisał do Nowaka-Jeziorańskiego, który opowiadał się za rygorystyczną ripostą na przyjmowanie propozycji wydawniczych ze strony oficyn krajowych:

Boję się, że w obecnym stanie rzeczy nie jesteśmy w stanie temu procesowi zapobiec. [...] Poza momentem materialnym, który odgrywa też wielką rolę, jest ambicja pisarza, głód czytelnika, niemożność wydania posiadanych rękopisów, brak rezonansu w prasie emigracyjnej, *etc.*⁶⁸

Uważał, że jedynym rozwiązaniem byłoby stworzenie na emigracji dużego domu wydawniczego w rodzaju drukującego rosyjską literaturę nowojorskiego Chekhov Publishing House of the East European Fund, ale tego nie udało się zrealizować⁶⁹. Nowak-Jeziorański z mniejszym zrozumieniem niż Giedroyc spoglądał na sytuację pisarzy i był stanowczo przeciwny zawieraniu umów z krajowymi wydawnictwami nawet przy rezygnacji z honorariów lub przyjmowania ich w postaci paczek dla rodziny:

Pozbawimy się całkowicie nie tylko naszych argumentów, ale naszej politycznej racji bytu na Zachodzie, jeżeli dopuścimy do sformułowania zasady zezwalającej na indywidualne kontakty i porozumienia z reżymem komunistycznym. Dlatego będę musiał iść dalej od Pana i zrywać będę kontakty z każdym pisarzem, który przyjmować będzie pieniądze od komunistów bez względu na formę wypłaty⁷⁰.

Taka restrykcyjna reakcja spotkała właśnie Kuncewiczową, gdy doszło do władz sekcji polskiej Radia „Wolna Europa”, iż zawarła umowy wydawnicze z polskimi oficynami – natychmiast zaprzestano nadawania cyklicznego słuchowiska *Państwo Kowalscy na emigracji*. Natomiast Giedroyc po ogłoszeniu uchwały Związ-

J. Giedroyc, *Listy. 1952–1998*. Wybór, oprac. i wstęp D. Platt. Wrocław 2001, s. 92) Giedroyc wspominał, że otrzymał list z krajowego wydawnictwa „Pax” z prośbą o adres Kuncewiczowej.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 122.

⁶⁷ Swoje przykre zaskoczenie informacją o podpisaniu przez Gombrowicza umowy z „Czytelnikiem” tak skomentował Giedroyc w liście do Jeleńskiego z 21 VI 1956 (w: Giedroyc, Jeleński, *op. cit.*, s. 250): „to dla nas klęska. Dowód, że »Kultura« nie umiała stworzyć atmosfery choć trochę wiążącej ludzi i umożliwiającej jakąś akcję”.

⁶⁸ J. Giedroyc, list z 31 VIII 1956. W: Nowak-Jeziorański, Giedroyc, *op. cit.*, s. 132.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 133.

⁷⁰ J. Nowak-Jeziorański, list do J. Giedroycia z 6 IX 1956. W: Nowak-Jeziorański, Giedroyc, *op. cit.*, s. 136.

ku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z 20 i 21 X 1956, komunikującej, iż „pisarze polscy na obczyźnie, zgodnie ze swą uchwałą z r. 1947, winni nadal powstrzymać się od wszelkiej współpracy z instytucjami kontrolowanymi przez władze totalistyczne”, postanowił przeprowadzić ankietę – pt. *Literatura emigracyjna a kraj*⁷¹ – w środowisku literackim emigracji, by sprawdzić, czy rzeczywiście pogląd ten zyskuje powszechną aprobatę, zważywszy, że ową uchwałą podpisało 23 ze 113 zarejestrowanych członków Związku. W artykule redakcyjnym wyrażano niepokój, iż wobec literatury, która odgrywa i będzie odgrywać tak istotną rolę w życiu Polski, podejmuje się próby „zglajszachtowania czy wykorzystania, zarówno w kraju, jak i na emigracji”. W podsumowaniu ankiety Mieroszewski określił uchwałę jako „antykrajową”, prowadzącą do zerwania więzi między twórcami emigracyjnymi a krajowymi, „którzy walczą o rozszerzenie i ugruntowanie suwerenności narodowej”⁷². Znakomita większość spośród 43 pisarzy, którzy zabrali głos w tej sprawie, była przeciwna uchwale Związku. Pośród nich znalazła się także, zaproszona do udziału w ankiecie, Maria Kuncewiczowa. Odpowiedź poprzedziła ona depeszą⁷³, w której sygnalizowała swój negatywny stosunek do rezolucji Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Nie zgadzała się z Giedroyciem w kluczowej sprawie – uważała, że ma prawo pobierać honorarium od krajowych wydawców, tym bardziej że utraciła pracę w Radiu „Wolna Europa”, poza tym część pieniędzy przeznaczona na wysyłanie do Polski paczek. Na koniec swej wypowiedzi podkreślała „siłę moralną, którą pisarz czerpie z rezonansu – choćby najbardziej krytycznego – w kraju swojego języka”⁷⁴. Z bliskich Giedroycowi twórców za uchwałą opowiedział się bezkompromisowo Andrzej Bobkowski, w liście do redaktora uprzedzając, że jego opinia na pewno go zawiedzie, „ale lubi sytuacje jasne i niedwuznaczne”⁷⁵:

Chcesz drukować w kraju, to wracaj ze wszystkim i ponos wszystkie konsekwencje, na jakie piszący tam jest skazany. Jesteś na emigracji, to ponos wszystkie konsekwencje tego, co się z tym wiąże, a więc i zwięźzonego kręgu czytelników itp.⁷⁶

Giedroyc nie oczekiwał aż tak skrajnych wyborów, ale można przypuszczać, że nie pochwalał też decyzji Kuncewiczowej zarówno w kwestii pobierania honorariów, jak i w sprawie powrotu do kraju na specjalnych warunkach. Po oddaniu jej w początku lat sześćdziesiątych przez władze PRL domu w Kazimierzu Dolnym autorka *Dwóch księżyców* coraz więcej czasu spędzała w Polsce, gdzie publikowano jej książki, a od zakończenia pracy na uniwersytecie chicagowskim właściwie na stałe zamieszkała w miasteczku nad Wisłą, nie rezygnując jednakże z dłuższych pobytów na Zachodzie. Wziąwszy pod uwagę, iż w kołach emigracyjnych interpretowano to często jako współpracę z reżymem komunistycznym, łatwo się domyślić, że opinia Giedroycia o pisarce pozostała negatywna i w następnych latach⁷⁷. Z podobnego względu ograniczył też kontakty z Wańkowiczem, który za-

⁷¹ „Kultura” opublikowała odpowiedzi w dwóch kolejnych numerach – 1956, nr 12, 1957, nr 1.

⁷² J. Mieroszewski, *Podsumowanie ankiety*. Jw. 1957, nr 1, s. 87, 90.

⁷³ Depesza w języku angielskim nadesłana do redakcji „Kultury” z Sea Cliff, New York, 7 XI 1956.

⁷⁴ M. Kuncewiczowa, odpowiedź na ankietę. „Kultura” 1956, nr 12, s. 61.

⁷⁵ A. Bobkowski, list z 12 XI 1956. W: Giedroyc, Bobkowski, *op. cit.*, s. 391.

⁷⁶ *Ibidem*.

⁷⁷ Np. w liście do A. Janty-Pończyńskiego z 7 XII 1973 (w: Giedroyc, Janta-Pończyński, *op. cit.*, s. 489), komentując krytycznie niewłaściwe, jego zdaniem, dobieranie laureatów na-

czął drukować w kraju, a w 1958 r. powrócił do Polski. Plotki o planowanych powrotach do kraju dotyczące Kossak, Kuncewiczowej i Wańkowicza powtarzały się wśród korespondentów Giedroycia i żywo, a przy tym nieprzychylnie, były dyskutowane w środowiskach emigracyjnych. Mimo osamotnienia w tych kręgach, a niekiedy nawet jawnie okazywanej niechęci, Kuncewiczowa obstawała przy swoim modelu pisarza związanego z krajem swojego języka, ale jednocześnie pozostającego obywatelem świata. Jak podkreśla w *Fantomach*, nie pozwalała nigdy „robić sobie gęby” i pogodziła się z uczuciem, że nie ma jej „w konkretnym ulubionym wymiarze”⁷⁸ innych ludzi. Jako pisarka żyjąca w fantomicznym świecie swojej literatury, nie mogła też znaleźć się w „ulubionym wymiarze” Redaktora z jego ambicjami kreowania polityki wschodniej.

Abstract

ALICJA SZALAGAN

(Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences, Warsaw)

MARIA KUNCEWICZOWA AND “THE FORESTER” IN THE CIRCLE OF PARIS “KULTURA [CULTURE]”

In 1951 Maria Kuncewiczowa entered into contact with the editorial staff of “Kultura” monthly suggesting the publishing of her new recent novel *The Forester*. Jerzy Giedroyc, its editor, willingly accepted the offer but their cooperation failed to follow, despite the fact that the role and function of emigration represented by the Paris circle was undoubtedly closer to Kuncewiczowa than to that of Poles in London, where the writer lived after the WW II. The article attempts to explain the reasons of Kuncewiczowa’s estrangement from the group of “Kultura” based mostly on Kuncewiczowa’s correspondence with Giedroyc, and his letters to other writers. A closer analysis of their views shows that differences were more vital than similarities. At the same time, letters of writers gathered mainly around “Kultura” allow to reconstruct the reception *The Forester* got from their fellows.

gród emigracyjnych spośród twórców z kraju, podkreślał, że powinni oni reprezentować „niezależną postawę moralną i polityczną”, i uznał dla przykładu, że Iwaszkiewicz i Kuncewiczowa nie zasługivaliby na nie.

⁷⁸ Kuncewiczowa, *Fantomy*, s. 81.